

Andrzej Bogusławski

O podstawach ogólnej charakterystyki przysłów

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 67/3, 145-172

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

Pamiętnik Literacki LXVII, 1976, z. 3

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

O PODSTAWACH OGÓLNEJ CHARAKTERYSTYKI PRZYSŁÓW

Wśród różnych dziedzin, w których spotykają się bezpośrednio językoznawstwo i literaturoznawstwo, szczególne miejsce zajmuje paremiologia. Bo przysłowia to wciąż jeszcze zdania, tzn. twory naczelnej klasy interesującej lingwistę. I to zdania odtwarzane w gotowej postaci, a więc obiekty nasuwające przypuszczenie o ich przynależności do *langue*, do właściwego, w ujęciu de Saussure'a, przedmiotu językoznawstwa. A zarazem przysłowia są już, zgodnie z urobioną opinią specjalistów¹, utworami literackimi. Nad tym osobliwym polem pochyłają się zresztą, jak stwierdzał Julian Krzyżanowski, przedstawiciele wielu dyscyplin: obok językoznawców i literaturoznawców oraz filologów — socjologowie, etnografowie, folklorysty, historycy. Można sądzić, że wielostronny pożytek przyniosłoby dołączenie się do nich także logików oraz — o tyle, o ile mieliby być wymieniani odrębnie, bo im gdzie indziej za ciasno — semantyków i semiotyków. Rozważania należące do zakresu ich działalności będą stanowić przedmiot niniejszej wypowiedzi.

Jak przypominałem, różne aspekty przysłów czynią je godnym uwagi obiektem studiów w wielu dyscyplinach. Ale właściwą ojczyznę przysłowioznawstwa może się okazać kształtująca się coraz wyraźniej dyscyplina, którą można by nazwać nauką o tekście czy też tekstologią. Do badań, o jakie mi tu chodzi, odnoszone bywają również inne nazwy, np. lingwistyka tekstu, lingwistyka *parole*, gramatyka tekstu. Te nazwy wskazują na pewną łączącą wiedzę o tekście z językoznawstwem. I z pewnością nauka o tekście musi się wspierać w sposób zasadniczy na porządnej lingwistyce. Niemniej jednak istnieje cały zespół problemów tekstu, które do normalnie rozumianego językoznawstwa już nie należą. Nie ma tu miejsca na dokładniejsze charakteryzowanie kompetencji nauki o kontrowersyjnym wciąż jeszcze zakresie. Zarysowując rzecz raczej negatywnie niż pozytywnie, powiedziałbym, że w „tekstologii” (nie-

¹ Zob. J. Krzyżanowski, *Przysłowie*. W zbiorze: *Słownik folkloru polskiego*. Warszawa 1965. — M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wrocław 1974, s. 253.

filologicznej) chodzi o zjawiska należące do stosowania (użycia) języka, a więc użycia zdania lub sekwencji zdań, w określonych sytuacjach. Chodzi jednak przy tym tylko o takie zjawiska, które nie są przedmiotem fizjologii mowy, psycholingwistyki i socjolingwistyki. Sypnuję w ten sposób, że istnieje jakiś specyficzny świat „tekstotwórstwa”, świat, który lokowałbym w sferze wolitywnej, tam gdzie bytuje i sam język (w odróżnieniu od procesów mówienia), i konwencje, i normy etyczne czy prawne, i inne wielkości socjohumanistyczne w ścisłym sensie. Do tak rozumianych zjawisk tekstotwórstwa należałyby oczywiście znaczne połączenie subdyscypliny semiotycznej zwanej pragmatyką, a także wiele z tego (ale bynajmniej nie wszystko to), co jest obejmowane mianem teorii literatury.

Otóż przysłowia mieszczą się w tym nowo kreowanym dziale swobodniej i wygodniej niż w teorii literatury. Przyjrzyjmy się następującemu zdaniu:

1 Mądry nie mówi tego, co wie, głupi nie wie, co mówi².

Na ogół ludzie skłonni będą, jeśli zaniechają jakichś specjalnych refleksji, nazwać to zdanie przysłowiem. Jednakże pewne cechy zbliżają je do przypowieści filozoficznych czy też mini-esejów. Te zaś chyba zaliczylibyśmy raczej do piśmiennictwa niż do literatury *sensu stricto*. Z drugiej strony, piśmiennictwo to tylko mała część tego, co ludzie starają się wykrzesać z języka: wiele ich twórców pozostaje na zawsze w pierwszym żywiole języka — dźwięku. I przysłowia naturalnie w drobnym jedynie ułamku należą do piśmiennictwa. Tu właśnie dogodny jest pojemniejszy termin „tekstotwórstwo” wraz z odpowiadającą mu „tekstologią”.

Ktoś mógłby w tym miejscu zwrócić uwagę na zjawisko metafory, tak charakterystyczne dla przysłów, a jednocześnie tak doniosłe w teorii literatury, i to jako jeden z używanych tam wyróżników. Można się tylko zgodzić, że problem metafory jest nieincydentalnie związany z twórczością literacką i że, co więcej, metaforyczność jest zjawiskiem konstytutywnym dla tej części literatury, w której znajdujemy wszystko, co w niej wartościowe. Pozostaje jednak faktem, że z metaforą mamy do czynienia również poza literaturą (zob. chociażby użyte w tym tekście wyrażenie „ojczyzna przysłowioznawstwa”), jest to więc fenomen szerszy. A jednocześnie metafora żywa czy aktualna³, o jaką tu chodzi, nie jest w żadnym wypadku problemem lingwistycznym w klasycznym sensie (trzeba zasadniczo odróżnić od interesującego nas pojęcia metafory pojęcia właściwie homofoniczne (na poły), takie jak „metafora genetyczna”, „metafora starta”, „przeniesienie nazwy”, „metafora dopełnia-

² Aforyzm ten — pochodzący z utworu R. Kwiatkowskiego (w: *Parasol noś i przy pogodzie*. Warszawa 1959, s. 154) — przypomniał mi w rozmowie Witold Marciszewski.

³ Zob. mój artykuł *O metaforze* („Pamiętnik Literacki” 1971, z. 4).

czowa"). I znowu wygodną siedzibę znajdzie metafora w tekstologii: mianowicie jako jeden z czołowych zabiegów tekstotwórczych, stosowanych czy to w literaturze, czy też poza nią.

Stosunek przysłów do różnych dyscyplin, istniejących i możliwych lub kształtujących się, to w końcu, trudno temu zaprzeczyć, kwestia w dużej mierze terminologiczna. Sama w sobie nie jest ona w tym miejscu istotna. Uwagi powyższe miały raczej zasygnalizować, że interpretacji semantycznej przysłów, którą się w dalszym ciągu zajmę, nie traktuję jako celu samowystarczalnego. Chciałbym natomiast widzieć istotne związki zachodzące między strukturą treści przysłów a takimi właściwościami tekstów przysłowiowych, jak ich odtwarzalność czy też swoista „cytatowość”, jak ich jednozdaniowość, jak ich literackość, a przede wszystkim metaforyczność.

Właściwości ogólne, którymi będziemy się tu wyłącznie zajmować (pozostawiając aspekty historyczne przysłów poza obrębem naszego zainteresowania), jak dobrze wiadomo, niekoniecznie muszą się dać formułować w odniesieniu do zasobu faktów potocznie opatrywanych pewnym mianem, w tym wypadku nazwą „przysłowie”. Jakoż wszystko to, co bywa tak nazywane, wzięte razem nie stanowi jeszcze pola dostatecznie wyraźnego i interesującego. Do istotnych i treściwych charakterystyk trzeba tu zdążyć krok po kroku, poprzez kolejne ustalenia i rozróżnienia.

Na wstępie zwróćmy uwagę na to, że interesują nas teksty nie w sensie ciągów liter czy innych elementów, które mogą służyć do rozróżniania czegoś, lecz teksty efektywnie rozumiane. Otóż nieodłączną właściwością „efektywnego rozumienia”, czyli rozumienia w podstawowym sensie tego wyrazu, jest odniesienie zdania do pewnego przedmiotu, swoiste nałożenie zdania (jako określonego kształtu) na przedmiot. Inaczej mówiąc — rozumienie jest relacją trójkową, która obejmuje osobę rozumiejącą, zdanie, przedmiot. Efektywnie rozumiemy zdanie:

2 Jaś śpi.

— kiedy je odnosimy do pewnego konkretnego Jasia. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia jedynie z rozpoznaniem tego oto kształtu jako potencjalnego normalnie zastosowanego zdania polskiego. Chodzi tu o znajomość czegoś jako takiej rzeczy, która bywa lub może być rozumiana „efektywnie”. Taka znajomość również bywa nazywana „rozumieniem”. Ta wspólnota słowa nie powinna jednak przesłaniać istotnej różnicy, o jaką tu idzie: oba „rozumienia” nie są sprowadzalne do wspólnego mianownika, ponieważ drugie jest nadbudowane nad pierwszym, pierwsze jest logicznie wcześniejsze.

Wprowadzone tu rozróżnienie natychmiast każe przeciwstawić podstawowej masie przysłów całą gromadę wyrażeń mających zewnętrznie

postać zdania, ale takich, że efektywnie rozumiane są tylko w parze z pewnym konkretnym przedmiotem zewnętrznym. Jako przykłady mogą służyć takie wyrażenia, jak:

- 3 Bóg dał, Bóg wziął.
- 4 Nie wie lewica, co czyni prawica.
- 5 Pies nie chciał, kot nie chciał, może goście zjedzą.

Ich istota nie jest w niczym różna od wszelkich wyrażen frazeologicznych czy też, co na jedno wychodzi, zwykłych jednostek leksykalnych w rodzaju „spi”: charakteryzują one po prostu w pewien sposób przedmiot, który musi być dodatkowo wskazany. Konsekwencją tego jest fakt, że podczas gdy przysłowiom normalnie (abstrahujemy tu od wyrażen właśnie rozpatrywanych, w rodzaju 3—5) przysługuje (przynajmniej w ich treści metaforycznej) wartość logiczna, twory tu ilustrowane, mimo swej zewnętrznej powłoki zdaniowej, nie mają same w sobie żadnej wartości logicznej. Wartość logiczna bowiem to rodzaj stosunku zdania do pewnego przedmiotu („do rzeczywistości”).

Jest rzeczą zastanawiającą, jak wielką siłę sugestii wykazały zewnętrzne przypadłości wyrażen typu 3—5: narzucały one niekiedy (nawet klasykom paremiologii) traktowanie ich na równej stopie z zasadniczym masywem przysłów⁴, i to mimo ogólnego uchwycenia omawianej tu różnicy oraz jej istotności⁵. Kiedy indziej przypadłości te skłaniały do obniżenia rangi naszego „działu wodnego”, mimo przywiązywania doń wielkiej wagi i niezłej jego charakterystyki⁶.

Przyjęte tu rozróżnienie znajduje odbicie w uzusie terminologicz-

⁴ Np. zakwalifikowanie przez Krzyżanowskiego (*op. cit.*, s. 336) jako „autonomicznej całości, zamkniętej w osobnym zdaniu” — zarówno przysłowia „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada”, jak i powiedzenia „Uczył Marcin Marcina, a sam głupi jak świnia”. W innym miejscu (s. 339) w analogiczny sposób traktuje Krzyżanowski powiedzenie „Wyrwał się jak filip z konopi”.

⁵ Krzyżanowski (*op. cit.*, s. 336) przeciwstawia mianowicie „przysłowia” — „zwrotom przysłowiowym”: „Teoretycznie rozgraniczenie przysłów — zdań i zwrotów przysłowiowych — wyrażen okazuje się możliwe, zabieg zaś taki jest, znowuż teoretycznie, konieczny, skoro bowiem mamy dwa powszechnie przyjęte terminy, trzeba powiedzieć, co one znaczą”. W dalszym ciągu Krzyżanowski dezawuuje swą własną tezę, głosząc, że „wiekowa praktyka pozwala wątpić, czy to teoretycznie konieczne rozgraniczenie jest na cokolwiek przydatne”, przy czym jedynym w istocie argumentem jest tu fakt, że „Przysłowia możemy przytaczać w całości, możemy, ale nie musimy. Bardzo często robimy do nich aluzje, które są powszechnie zrozumiałe”, i że istnieją nie zawsze jasne apokopy przysłowiowe. Ten wywód może tylko budzić zdumienie: wniosek dotyczący dystynkcji teoretycznej, której przydatność musi być mierzona właściwymi teoriami kryteriami, po prostu *non sequitur*.

⁶ Zob. prezentację sprawy w książce G. L. Piermiakowa: *От поговорки до сказки. (Заметки по общей теории клише)*. Москва 1970. Autor przeprowadza zasadnicze rozróżnienie „zdań szczegółowych” i „uogólnionych” (s. 10), jednakże idzie za tradycją stawiając na równi z tym rozróżnieniem, jeżeli nie wyżej, opozycję: „zgdanie niezamknięte” — „zdanie zamknięte”. W rezultacie już w podstawowej klasyfikacji (s. 11) pełna tożsamość funkcjonalna wyrażen: „*Priviot ostā w sobstwiennyj winogradnik*” i „*Owczinka nie stoit wydietki*”, zostaje zatarta.

nym, nawet czysto kolokwialnym. Wyrażenia w rodzaju 3—5 bywały określane jako „zwroty przysłowiowe”⁷, potocznie jako „powiedzenia”, „powiedzonka”, „porzekadła” (po rosyjsku jako „*pogoworki*”, po angielsku — „*proverbial sayings*”). Rosyjskie „metaprzysłowiowe” przysłowie pokazuje, że ludziom nieobce jest nawet wartościowanie relatywne powiedzeń i przysłów, z przejrzystym nawiązaniem do idei przysłów właśnie jako skarbnicy pożywnej „mądrości”:

6 *Pogoworka — cwietczek, a posłowica — jagodka*⁸.

Mimo wszelkich niekonsekwencji w realizacji przypomnianego tu uzusu terminologicznego jego istnienie dowodzi szeroko rozpowszechnionego wycucia fundamentalnych różnic, które wyżej staraliśmy się sprecyzować. Dla uniknięcia nieporozumień trzeba dodać, że nie chodzi tu w najmniejszym stopniu o propozycję regulacji terminologicznej, np. o zakaz nazywania „powiedzeń” „przysłowiami”, lecz wyłącznie o konieczność obserwowania dystynkcji rzeczowych.

Kiedy się teraz zwrócimy do zwykłych zdań przysłowiowych („powiedzeniami” w dalszym ciągu zajmować się nie będziemy), powstaje zasadnicze pytanie: gdzie jest przedmiot konstytuujący wraz z takim zdaniem (np. 1) relację rozumienia, skoro nie jest to żadna poszczególna osoba czy rzecz wyróżniona aktualnie przez mówiącego, a jednocześnie przysłowie ma być ujęte właśnie w relacji efektywnego rozumienia, tzn. w relacji do jakiegoś przedmiotu? Odpowiedź na to pytanie jest taka jak w każdym innym wypadku, w którym się pojawia analogiczna trudność, np. w wypadku zdania:

7 *Bociany odlatują na zimę do ciepłych krajów.*

Mianowicie: przedmiot ten jest zawarty w samym zdaniu. W naszym przykładzie (7) będzie to wyrażenie „bociany” wraz z jego znaczeniem; gdyby takie sformułowanie miało nieprzyjemnie dotknąć uszy antyreistów⁹, powiemy, że przedmiotem tym jest pojęcie bociana albo, jeszcze inaczej, klasa bocianów.

Jest oczywiste, że w ten sposób zmierzamy do zdania sprawy z właściwości powszechnie przypisywanej przysłowiom (w odróżnieniu od „powiedzeń”), mianowicie z ich „ogólności”. Przy tym precyzujemy jednak ową ideę „ogólności”, odgraniczając swoistą ogólność przysłów od „ogólności”, którą przecież jesteśmy gotowi przypisać wyrażeniom predyka-

⁷ Zob. Krzyżanowski, *op. cit.*

⁸ Ten i inne teksty rosyjskie (oprócz 27) cyt. za: Piermiakow, *op. cit.*

⁹ Bez specjalnych wyjaśnień dodatkowych zwykle formuły *credo* reistycznego nie wywołują spontanicznej asercji. Ale szyderstwa antyreistów, przeciwstawiających „rzeczywistości”, o której własnościach może rozprawiać jakoby tylko „*sancta simplicitas*”, jedynie dostępny nam świat konstrukcji umysłu ludzkiego, są podwójnie jałowe. Co można powiedzieć o różnicy między tym, co znane, a tym, co nieznanne, jaką oni właśnie proklamują? I dokąd prowadzi ma postulowanie swoistej plazmy czegoś, co ani nie jest rzeczą, ani nie jest nie-rzeczą, na miejsce rzekomo naiwnie koncypanych „rzeczy”?

tywnym, a więc i „powiedzeniom”; chodzi tam wszelako o coś w widoczny sposób odmiennego. Ogólność przysłów zasadza się na tym, o czym one mówią, na tym, że mianowicie mówią o pojęciach¹⁰. To pozwala też im stanowić samowystarczalny tekst. Wygłoszenie „ni stąd, ni zowąd” aforyzmu: „Mądry nie mówi tego, co wie, głupi nie wie, co mówi” — może być dziwactwem, nie jest jednak takim *flatus vocis*, jak „wyrwanie się” z *quasi*-zdaniem: „Bóg dał, Bóg wziął”.

Nasze rozważania prowadzą do wyodrębnienia klasy tekstów, której przymioty dadzą się ująć w następującej liście:

a) są to teksty jednozdaniowe;

b) są to teksty odtwarzane z nastawieniem na odtworzenie nie tylko pewnej treści, ale i ściśle określonej postaci zewnętrznej, nie będące jednak przy tym cytatami czyichś konkretnych wypowiedzi, zdań z podręczników itp.;

c) są to teksty funkcjonujące jako wielkości samowystarczalne, jeżeli idzie o ich efektywne rozumienie; mogą one być wplatanie w ciąg innych zdań, ale nie muszą być tak wplatanie.

W tym miejscu trzeba się zająć wyjaśnieniem nie całkiem jeszcze jasnego komponentu wprowadzonego w punkcie b, mianowicie „treści”. Fundamentalne rozróżnienie tej sprawy dotyczące dobrze będzie scharakteryzować posługując się konkretnym przykładem. Porównajmy angielskie (z łaciny):

8 *Man proposes, God disposes.*

i polskie:

9 Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Tekst angielski, dający się dosłownie przetłumaczyć jako

8a Człowiek planuje, Bóg rozstrzyga.

— nie zmusza nas do uświadamiania sobie czegokolwiek na temat pojęcia „człowiek” poza tym, co dyktują zwykłe reguły semantyczne rządzące wyrazami „*proposes*”, „*disposes*” (z uogólniającym brakiem dopełnienia), „*God*” oraz właściwą konstrukcją współrzedną. Natomiast tekst polski, gdybyśmy się ograniczyli do odpowiednich reguł języka polskiego, stwarza sytuację specyficzną dewiacji: jest to dysonans między takim właśnie rozumieniem „lingwistycznym” a oczywistym dla nas brakiem odpowiedniej intencji u mówiącego, który jest np. najdalszy od myśli

¹⁰ Taka charakterystyka zdań ogólnych napotyka niekiedy sprzeciw: w zdaniach tych ma chodzić o ludzi, zwierzęta itd., a nie o ich pojęcia. By zorientować się, że pewnemu wyjaśnieniu przeciwstawiona tu jest zwykła tautologia, wystarczy zapytać: o których to ludziach, bocianach itd. orzekają zdania ogólne? Jedyna odpowiedź brzmi: o wszystkich. W ten sposób wracamy do punktu wyjścia. Tymczasem kiedy mówimy o pojęciach, a nie o kształtach wyrażen, mówimy oczywiście o czymś, do czego natury należy odniesienie do denotatów, a w zwykłym wypadku nawet desygnatów. Wystarczy to, by zarzut „zrywania z rzeczywistością” nie stosował się do formuły operującej pojęciem pojęcia.

o Bogu jako „noszącym kule”. Jednocześnie przyjmujemy dwa dalsze założenia, a mianowicie: że mówiący nie miał intencji wprowadzenia nas w błąd oraz że mówiący, tak jak się to dzieje normalnie, przez swe odezwanie chciał wzbudzić w nas pewną świadomość. W efekcie jesteśmy pchnięci na drogę domysłów na temat intencji treściowej mówiącego. Snując te domysły możemy się uciekać tylko do relacji podobieństwa: jeżeli żadne podobieństwo nie daje zadowalającego wyniku, cała operacja okazuje się „niewypałem” czy też „spala na panewce”.

Tak przedstawiony mechanizm jest, jak można sądzić, dobrym kandydatem do miana mechanizmu metafory; zaproponowane tu ujęcie wyrasta bezpośrednio z Grice'a koncepcji „postulatów konwersacyjnych”¹¹.

Ten mechanizm opiera się na przyjmowanych przez wszystkich mówiących (jak głosi teoria) ogólnych regułach obcowania mownego. Wzajemna świadomość uznawania tych reguł powoduje u słuchacza w wypadku wystąpienia w odbieranej wypowiedzi czegokolwiek, co w te reguły godzi, uruchomienie procesów kompensacyjnych (jeżeli tylko nie uważa się mówcy za wyłączonego z komunikacji przez okoliczności zewnętrzne w rodzaju snu, nieprzytomności lub „paplania do siebie”). Tak właśnie wolno sobie wyobrażać działanie Grice'owskiej „zasady kooperacji” („*Co-operative Principle*”) wraz z założeniem automatycznej niejako płodności jej naruszania¹².

Przyjmując ogólną aparaturę Grice'a, przyjmę też na potrzeby dalszych rozważań kluczowe u niego pojęcie „implikatury” (ściśle odróżnianej od implikacji logicznej). Nazwę tak właśnie to, co jest owocem pogwałcenia „zasady kooperacji”. Owoc ten ma charakter zdania w sensie logicznym (propozycji, sądu).

¹¹ W szczególności chodzi o rozprawę H. P. Grice'a *Logic and Conversation* (w zbiorze: *Syntax and Semantics*. T. 3: *Speech Acts*. Ed. P. Cole and J. L. Morgan. New York 1975), a także o jego odczyty. Zob. też D. Gordon and G. Lakoff, *Conversational Postulates* (w zbiorze: *Papers from the Seventh Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society*. Chicago 1971). Dla wykorzystanego tu ujęcia metafory ważna jest praca: M. Reddy, *A Semantic Approach to Metaphor* (w zbiorze: *Papers from the Fifth Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society*. Chicago 1969), a także nie opublikowana dysertacja tegoż autora. Przykładem interpretacji metafory zgodnej z duchem koncepcji Grice'owskiej może być w odniesieniu do przysłów McKane'a analiza staroegipskiego przysłowia (w tłumaczeniu angielskim): „*he who is ashamed to be with his wife will not get children*” (*Onchsheshonqy* 21.14). Zob. W. McKane, *Proverbs. A New Approach*. London 1970, s. 135: „Nie sądzę, by w tym przysłowiu można było upatrywać jakiś sens na poziomie czysto dosłownym, ponieważ byłby to taki truizm, że nie warto by go wygłaszać. Przysłowie to jest obrazowym sposobem powiedzenia; ten, kto jest zdecydowany na cel, musi też być zdecydowany na środki”.

¹² Tadeusz Kołakowski zwrócił uwagę (w prywatnej rozmowie) na zbieżność fenomenów „Grice'owskich” z tym, co z taką mocą zostało wydobyte przez poetykę strukturalistów, w szczególności przez R. Jakobsona.

Możemy teraz sprecyzować, co rozumiemy przez „treść” we wprowadzonym wyżej punkcie b ogólnej charakterystyki przysłów (z pominięciem „powiedzeń”). Z naszego przykładu wynika, że pewne przysłowia, jak np. angielskie 8, spełniają swą rolę bez pomocy implikatur, inne zaś, jak np. polskie 9, właśnie za pośrednictwem implikatur. Jeżeli nazwać twory odznaczające się cechami a—c przysłowiami *sensu largo*, to w granicach tej klasy trzeba będzie wyodrębnić — ze względu na ogólną i niezwykle doniosłą cechę: działanie w ramach „zasady kooperacji” czy też poprzez jej pogwałcenie — podklasę przysłów metaforycznych. Otóż przez treść przysłów metaforycznych będziemy rozumieli ich implikatury. Jednocześnie na przysłowia metaforycznych skoncentrujemy się w dalszym ciągu. Stanowią one z pewnością podstawową część przysłów *sensu largo*. Przysłowia bez implikatur można by nazywać aforyzmami lub sentencjami, zgodnie z pewnymi zaświadczeniami historycznie inklinacjami; jednakże i w tym punkcie sprawy terminologii pozostawiam na uboczu: nie widzę potrzeby zabierania zwyczajowej etykiety „przysłowie” różnym „aforyzmem”¹³.

Implikatury przysłów są oczywiście dość swoiste w porównaniu z implikaturami tworzonymi doraźnie. Są one mianowicie ustalone względnie sztywno¹⁴, i to często wbrew sugestiom płynącym od właśnie użytych środków językowych¹⁵, podczas gdy doraźne implikatury mocno

¹³ Praktycznie we wszystkich zbiorach pod wspólnym nagłówkiem sąsiadują twory metaforyczne i niemetaforyczne. Tak było przede wszystkim w klasycznych zbiorach staroegipskich, babilońsko-asyryjskich i starohebrajskich — zob. obfity materiał, jaki podaje McKane (*op. cit.*). Współczesna aforystyka jest nastawiona głównie na spuentowane zdania niemetaforyczne, jednakże metafora jest tu częstym gościem — jak np. w mistrzowskiej twórczości K. Krausa (*Aforyzmy*. Warszawa 1975).

¹⁴ Jednakże oscylacja między różnymi „lekcjami” nie jest rzadka. Zob. np. analizę przysłowia babilońsko-asyryjskiego (w tłumaczeniu angielskim): „*The bitch in her search for food gave birth to a poor litter*”, jaką daje McKane (*op. cit.*, s. 203); jego zdaniem, chodzi tu bądź o to, że „działanie musi być kontrolowane pod względem celowości”, bądź o to, że „zmierzenie do jakiegoś celu bez skupienia się na działaniach, które do niego prowadzą, przynosi zawód”. Ciekawym przykładem tego, że konwencja może jednak odgrywać rolę decydującą, jest wyrażenie „*Medice, cura te ipsum*”. Jest ono dla nas głównie incydentalną przyganą, a więc na mocy tej konwencji należy w ogóle do innego świata — świata „powiedzeń”; ale spełniało ono również rolę przysłowia, głoszącego, że umiejętności trzeba wykazywać przez zastosowanie ich do siebie (szczególnie umiejętności lecarskie).

¹⁵ Istnieje wyraźna tendencja, by zdania w swej warstwie literalnej mówiące o wypadkach pojedynczych, jednorazowych, przekształcać w powiedzenia raczej niż przysłowia. Np. w językach słowiańskich częste są właśnie powiedzenia z formą czasownika dokonanego, jak: „Góra urodziła mysz”. Konwencja może jednak znieść to przyporządkowanie, np.: „*U dwóch nianiek riebionok s gołodu umier*” — tekst ten jest przysłowiem tak samo jak „*U siemi nianiek ditia biez glazu*” i ma nawet zbliżoną implikaturę. Analogicznie rzecz wygląda z cytowanym (w przypisie 14) przysłowiem babilońsko-asyryjskim, a także z następującym przysłowiem

opalizują. Niekiedy związek z treścią „literalną” w przysłowiu jest już zatarty, w swej konwencjonalności zbliżając je do wyrażen frazeologicznych. Jaskrawym przykładem może tu być polskie:

10 Jaka mać, taka nać.

Wskutek redukcyjnych przekształceń historycznych i kompletnego zarchaizowania wyrazu „mać” zdanie 10 może być odbierane jako jednolity, prosty element języka o naturze zdaniowej, mniej więcej taki jak „grzmi”, lecz o nie spotykanej w innych wypadkach tego rodzaju złożonej strukturze treści wraz z nadrzędnym tematem w postaci pewnego pojęcia („cechy matki” lub może szerzej: „cechy rodziny”)¹⁶.

Niemniej jednak jest rzeczą bardzo ważną zdawać sobie sprawę z faktu, że normalne przysłowie metaforyczne jest zwykłym zdaniem, z tematem i treścią odpowiadającymi ogólnym regułom językowym dla wyrażen składowych. Nie ma powodu odmawiać tym właściwościom przysłowia miana jego znaczenia (ściślej: znaczenia jego konstytuentów). W konsekwencji za niestosowne wypada uznać nazywanie „znaczeniem” przysłowia jego tzw. głębszego sensu: byłoby to równoznaczne z ustawianiem owego sensu na tej samej płaszczyźnie co znaczenia frazeologizmów i w ogóle wszelkich jednostek języka. Tymczasem znaczenia te są funkcją wyznaczającą efektywne rozumienie zdań odniesionych do przedmiotów, a „głębszy sens” przysłowia pojawia się wtedy, kiedy mamy już zamknięte zdanie z jego przedmiotem i gotowym rozumieniem. Zaniedbanie tej różnicy równałoby się zmieszaniu zasadniczo odmiennych jakości. Ponownie też uległoby zatarciu przeciwstawienie „powiedzeń” i przysłów, oparte na zjawisku fundamentalnym: w wypadku „powiedzeń” język ustala osobne funkcje zdaniowe, w wypadku przysłów nic takiego się nie dzieje. Rozwiązanie właściwe przynosi zastosowanie aparatury typu Grice’owskiego, w szczególności zaś wykorzystanie pojęcia „implikatury” jako czegoś nadbudowanego nad znaczeniem właściwym.

W tym miejscu trzeba wprowadzić jeszcze jedno rozróżnienie. Wśród implikatur występują niekiedy propozycje prezentujące pewną treść dodatkową w stosunku do przekazywanej wprost, przy czym ta treść przekazywana zgodnie ze zwykłym znaczeniem składników nie jest pominięta. Przykładem może być przysłowie następujące:

11 Warszawski — trzewiczek, toruński — pierniczek, gdańska — wódeczka,
• krakowska — dzieweczka¹⁷.

staroegipskim (w tłumaczeniu angielskim): „*I agree with you*», *says the weakling*” *Onchsheshonqy* 23.16. Cyt. za: Mc Kane, *op. cit.*, s. 136.

¹⁶ Na to niezwykle interesujące ze względów teoretycznych przysłowie słusznie zwrócił baczną uwagę Krzyżanowski (*op. cit.*, s. 337; *Jaka mać, taka nać*. W zbiorze: *Słownik folkloru polskiego*, s. 144).

¹⁷ Cyt. za: S. Świrko, *Na wszystko jest przysłowie*. Poznań 1975. Z tej samej książki są czerpane teksty: 12, 19, 24, 28, 29.

Mówi się tu o rzeczach warszawskich, że co do trzewiczków, to wyróżniają się trzewiczki warszawskie, itd. Implikatura wykracza chyba poza to, bo najpewniej idzie o pochwałę warszawskich wyrobów obuwniczych w ogóle, i analogicznie w odniesieniu do pozostałych przedmiotów. Niemniej jednak wyróżnienie trzewiczków, pierniczków itd. nie zostaje przez implikaturę zniesione.

Takim implikaturom przeciwstawiają się wypadki, w których przynajmniej część treści „literalnej” jest obojętna, może być pominięta w sądzie sugerowanym przez przysłowie. Przykładem niech będzie:

12 Kto mię mituje, i pieska mego szanuje.

Pieska ktoś może nie mieć, a przysłowie stosuje się do niego mimo to.

Tak zilustrowane przeciwstawienie można zafiksować terminologicznie za pomocą określeń „implikatura adytywna” i „implikatura nieadytywna”. Pierwszy typ implikatury jest rzadki, nie wnosi on też nic szczególnego do interpretacji semantycznej, którą mamy się zająć. Dla przejrzystości więc ograniczymy się do przysłów z implikaturami nieadytywnymi. Nazwiemy je umownie przysłowiami właściwymi. Przez „implikaturę” *tout court* będziemy rozumieli implikaturę nieadytywną.

Pierwszy krok w charakterystyce przysłów właściwych (podobnie zresztą jak wszelkich przysłów pełnozdanowych) jest oczywisty. Skoro przez „treść” przysłowia właściwego rozumiemy jego implikaturę, to jego struktura logiczna polega przede wszystkim na tym, że orzeka ono coś o pewnym pojęciu (pewnych pojęciach). Wykluczamy w ten sposób wypowiedzenia rozkazujące, pytające i inne nieoznajmujące¹⁸. Nie odnosi się to jednak do postaci zewnętrznej przysłowia. W szczególności może ona być i często bywa postacią rozkaznikową. Teoretycznie zresztą może to być postać jakakolwiek, jeżeli proces metaforyzacji doprowadza do implikatury oznajmującej; w praktyce wszakże kształty pytajne i inne nieoznajmujące i nierozkaznikowe są niezwykle rzadkością.

Sądy o pojęciach mogą być dwojakiego rodzaju: przypisuje się pojęciom albo właściwości historyczne, albo właściwości logiczne. Sądy dotyczące historii pojęć mogą interesować tylko specjalistów, nie zaś zwykłych odbiorców, dla których są przeznaczone przysłowia; jednocześnie mechanizm metafory, korzystający z relacji wyróżnionego podobieństwa, zupełnie nie nadaje się do wzbudzania sądów typu historycznego. Pozostaje więc tylko jedna możliwość: przysłowia właściwe

¹⁸ Piermiakow (*op. cit.*, s. 14) sądzi, że w klasach, którym nadał miana „pogoworki” i „prysłowja”, autentyczne struktury pytajne, nawet jeżeli są rzadkie, stanowią realną możliwość. Jeżeli chodzi o sens nieliteralny, to jest to zupełnie nieprawdopodobne nawet w odniesieniu do „powiedzeń”, a radykalnie wykluczone w odniesieniu do przysłów w ściślejszym rozumieniu. Niestety, schemat Piermiakowa (s. 16—17) takiego wykluczenia nie przesądza.

charakteryzują pojęcia ze względu na relacje logiczne. Zastanawiając się nad parafrazami implikatur w stylu:

13 Cokolwiek kto robi, o biegu wypadków decyduje Bóg (los).

jako charakterystyką metaforycznej treści przysłów, w tym wypadku przysłowia 9: „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”, łatwo potwierdzamy sobie tę w gruncie rzeczy trywialną tezę: np. przysłowie 9 głosi, że bieg wydarzeń nie wynika z nastawienia działających ludzi.

Jakie jednak konkretne możliwości logicznej charakterystyki pojęć są rzeczywiście realizowane w przysłowiach właściwych?

Już przy pobieżnym przeglądaniu pierwszego lepszego zbioru przysłów rzuca się w oczy podatność ich zdecydowanej większości na trafne parafrazowanie za pomocą formuł mających schemat:

14 każde F jest G

lub:

15 ilekroć F , tylekroć G

Schematy te są komplementarne: tam gdzie chodzi o rzeczy lub osoby, stosowny jest schemat 14; tam gdzie chodzi o sytuacje, zdarzenia — schemat 15. Zresztą przy czysto werbalnych zabiegach można sprowadzić je do wspólnego mianownika; możemy np. powiedzieć zamiast „każde F jest G ” — „ilekroć mamy do czynienia z rzeczą F , jest ona również G ” itp., eliminując w ten sposób możliwość zachodzenia innej różnicy między naszymi schematami niż słowna. Naturalnie pojęcia przedmiotowe są w różnych przysłowiach istotnie różne; odbija się to w większej lub mniejszej dogodności określonego schematu parafrazy. Ale nam chodzi tu o relacje między pojęciami orzekane w przysłowiach. Z tego punktu widzenia przysłowia, o których obecnie mówimy, stanowią jedną klasę: realizują one jedną relację. Jest to relacja oznaczana w logice klasycznej schematem SaP .

Zwróćmy uwagę, że najbardziej sugestywny schemat logiczny, którego zastosowanie do naszych przysłów wprost się narzuca każdemu, a mianowicie schemat:

16 jeżeli F , to G

lub:

17 $(x) (Fx \rightarrow Gx)$

— byłby w istocie rzeczy nieadekwatny. W schemacie tym bowiem nie jest przesądzone istnienie przedmiotów (sytuacji) odznaczających się cechą F , lecz tylko możliwość ich istnienia. Tymczasem w naszych przysłowiach istnienie określonych przedmiotów jest założone; wierne temu pozostają parafrazy według schematów 14—15.

Możemy tu powiedzieć od razu więcej: przysłów, których nadrzęd-

nym tematem byłoby pojęcie czegoś nie istniejącego lub czego istnienie jest zaledwie możliwe, w ogóle nie ma. Tak więc klasa przysłów realizujących schemat 16/17 jest pusta. Nie ma w tym oczywiście nic zaskakującego: ogół, który tworzy przysłowia i korzysta z nich, petryfikuje w nich swe opinie na temat rzeczy interesujących go, takimi zaś są wyłącznie rzeczy istniejące.

Podane tu twierdzenie negatywne dotyczące subkategoryzacji przysłów właściwych jest już ważnym elementem charakterystyki przysłów w ogóle. Uznajemy bowiem przysłowia właściwe za klasę tworów o cechach homogenicznych a ważnych, klasę dobrze wyodrębnioną i poznawczo interesującą. Zasługuje ona na dalszą charakterystykę za pomocą zdań syntetycznych, przypisujących pewne cechy niebędące logicznymi konsekwencjami definicyjnych własności przysłów właściwych — wszystkim tym przysłowiom lub ich części. To zaś osiągamy orzekając pustość lub niepustość różnych podzbiorów o odpowiednio wzbogaconej deskrypcji.

Z tego punktu widzenia problemem podstawowym jest kwestia obecności nie pustych podzbiorów przysłów właściwych, określonych ze względu na orzekane w nich relacje logiczne między pojęciami. Innymi słowy, chodzi o to, czy relacja SaP wyczerpuje wszystko, co można powiedzieć na ten temat w odniesieniu do przysłów właściwych, czy też bywają w nich orzekane różne i nawzajem nieredukowalne relacje.

Otóż analiza materiału prowadzi do wniosku, że zróżnicowanie relacji logicznych w przysłowia właściwych daje się realnie poświadczyć. W wyniku podziału otrzymujemy jednak skrajnie nierówne podklasy. Obok masowej klasy spełniającej schemat SaP wyłania się niewielka klasa, której należałoby przyporządkować odpowiednio schemat SoP („pewne S nie są P ”), czyli negacyjny odpowiednik schematu SaP ; jej przykładem może być przysłowie:

18 I koń się potknie.

Wreszcie pozostają *rari nantes* o odmiennym charakterze; ich liczebność można określić jako drobny ułamek procentu ogółu przysłów właściwych. Ta maleńka enklawa jest najwidoczniej zarezerwowana dla stosunków ilościowych i liczbowych. Mogę przytoczyć tylko jeden przykład tego typu:

19 Co Włoch — to doktor, co Niemiec — to kupiec, co Polak — to żołnierz.

Implikatura tego zdania, którego znaczenie odpowiada schematowi SaP , głosi najpewniej, że wśród Włochów jest szczególnie dużo doktorów, wśród Niemców — kupców, a wśród Polaków — żołnierz.

Dalsza nasza interpretacja dotyczyć będzie podstawowego masywu przysłów właściwych, masywu wyczerpującego 99% w okresie ich stanu liczebnego; pominiemy natomiast przysłowia „statystyczne” w rodzaju 19.

Relacje orzekane w przysłowia ch podlegających interpretacji to relacje egzystencjalne. Dlatego nazwiemy te przysłowia egzystencjalnymi. Dominującą ich klasę nazwiemy przysłowiami negatywno-egzystencjalnymi; niech ich przykładem będzie:

20 Każda pliszka swój ogonek chwali.

Pozostałe przysłowia opatrzymy odpowiednio mianem pozytywno-egzystencjalnych¹⁹, ich reprezentantem będzie wspomiane już przysłowie „I koń się potknie”.

Analizę semantyczną implikatur przysłów egzystencjalnych będziemy się starali doprowadzić do szczebla pełnej specyfikacji, w szczególności poprzez redukcję ich treści do pojęć elementarnych, najprostszych. Poza samoistnym walorem, jaki posiada taka analiza, jest ona pomocna przy charakterystyce innych własności przysłów, zwłaszcza zaś stosunku wzajemnego dwóch wyróżnionych ich typów.

Zacznijmy od przysłów negatywno-egzystencjalnych. Już ich przyjęta tu etykieta podsuwa wgląd w ich istotę bliski pełnej analizie. Wysłowienie bowiem operujące pojęciem istnienia i negacją jest, jak przyjmujemy, bardziej ogólne i odpowiednio bardziej elementarne (rozczłonkowane) niż wysłowienie, jakie znajdujemy w schematach 14—15. Jest ono, co więcej, dosłownie o jeden tylko krok oddalone od elementarności maksymalnej. Zarazem wysłowienie to w sposób sugestywny i ważący dla innych aspektów naszych twórców chwyta głęboką istotę ich treści.

Zgodnie z tą interpretacją: dowolne przysłowie negatywno-egzystencjalne głosi, iż pewien rodzaj przedmiotów (sytuacji) nie istnieje; uwzględniając zaś presupozycję pozytywno-egzystencjalną zawartą w schematach 14—15, powiemy dokładniej, że przysłowie takie głosi, co następuje: wśród przedmiotów pewnego rodzaju, które istnieją, nie ma przedmiotów pewnego podrodzaju.

Zilustrujmy to przykładem. Przysłowie 20 opiszemy jako niosące im-

¹⁹ Rozwiniętą i ciekawą próbę „logiczno-semiotycznej” klasyfikacji przysłów przedstawił Piermiakow (op. cit., zwłaszcza s. 20—31). Jednakże nie znajdujemy u niego uogólnienia tu zarysowanego. Piermiakow opiera swe dystynkcje na relacjach logicznych (a właściwie tylko na jednej relacji — relacji, w naszej terminologii, negatywno-egzystencjalnej) w połączeniu z tymi lub innymi właściwościami pojęć, między którymi zachodzą. Pomijając różne podtypy szczegółowe Piermiakowa, już nawet „cztery najwyższe inwarianty logiczno-semiotyczne” przez niego wskazane mają charakter hybrydalny. Jednocześnie jego klasyfikacja nosi wyraźne piętno dowolności, która wynika przede wszystkim właśnie z faktu, że autor zajął się głównie charakterystyką przedmiotowych sfer, jakich dotyczą przysłowia. Klasyfikacja przedstawiona przez nas ma być, w zamierzeniu, od takiej arbitralności wolna. (Przykłady „inwariantów” Piermiakowa: zależność właściwości pewnej rzeczy, zależność obecności dwu rzeczy związanych ze sobą.)

plikaturę, która się daje sformułować w przybliżeniu w sposób następujący:

20a Co do osób mało znaczących, które istnieją: nie istnieje mało znacząca osoba, która by się nie chełpiła czymś, co należy właśnie do niej.

Obraz struktury semantycznej przysłów negatywno-egzystencjalnych w terminach maksymalnie elementarnych daje, jak wolno sądzić, poniższa reprezentacja symboliczna:

21 $Fx \mid \neg[\neg(Fx)] \mid : \neg\{\neg[\neg(Fx \wedge \dots \wedge Gx)]\}$

W schemacie 2 uwzględniona jest struktura tematyczno-rematyczna implikatury: przed dwukropkiem jest podany temat wraz z *dictum* tematycznym, czyli presupozycją (ten element jest zawarty pomiędzy kreskami pionowymi), po dwukropku podany jest remat. Oznaczenia Fx , Gx odnoszą się do dowolnych funkcji zdaniowych, czyli pojęć; Fx jako temat symbolizuje jedno pojęcie lub większą liczbę pojęć, które mogą tworzyć koniunkcję, a także przyjmować odrębne rematy, jakoś wobec siebie ustosunkowywane. Gx jest najczęściej realizowane przez wyrażenie z negacją, np. „nie chełpić się” w implikaturze 20a odpowiadające właśnie Gx .

Jedynym stałym elementem w strukturze 21 jest negacja (\neg), tzn. fałsz, który jest albo orzeczony — wówczas znak negacji stoi przed nawiasem, albo wzięty jako przedmiot wraz z czymś, o czym mógłby być orzeczony — wówczas znak negacji znajduje się w obrębie nawiasów (różnych stopni). W tym ostatnim wypadku o całości owego przedmiotu orzeczony jest fałsz. Przyjmujemy, że negacja jest wielkością elementarną, nieredukowalną. Przyjmujemy jednocześnie, że ona właśnie, we wskazanym układzie, eksplikuje pojęcie istnienia (i, oczywiście, nieistnienia).

Taka eksplikacja jest z pewnością kontrowersyjna. Wymaga ona zgody na następującą, bynajmniej nie oczywistą, własność negacji: wprawdzie utrzymujemy nadal niesensowność orzekania fałszu o funkcji zdaniowej (fałsz można orzekać o zdaniu ze stałymi lub z kwantyfikacją), jednakże dopuszczamy orzekanie fałszu o fałszu wziętym jako przedmiot, a zrelatywizowanym do pewnej funkcji zdaniowej, tzn. o fałszu wziętym jako orzecznik, który tylko może lub mógł być użyty (i wówczas użyty naturalnie w zdaniu, w którym odpowiednia funkcja zdaniowa zamienia się w orzeczenie przy określonych stałych). Tak np. stwierdzenie istnienia kotów byłoby stwierdzeniem fałszywości przypisywania fałszywości orzecznikowi „kot”; byłoby to więc odrzucenie postawy, zgodnie z którą każde zdanie z orzecznikiem „kot” w dowolnym odniesieniu jest fałszywe.

Motywacja przedstawionego rozwiązania jest, w głównych swych ryśach, prosta. Przyjmujemy, że „istnienie” trzeba powiązać z „prawdą”,

a tę z negacją, przy czym ta ostatnia wydaje się najbardziej elementarna. Nasuwa się przypuszczenie, że z tego układu zdaje sprawę interpretacja „istnienia F ” jako odpowiadającego formule „nie każde zdanie przypisujące F jest fałszywe” oraz „nieistnienia F ” jako odpowiadającego formule „każde zdanie przypisujące F jest fałszywe”. Niestety, nie widać możliwości uniknięcia przekładu „każde” bez użycia „(nie)istnienia”. W ten sposób cały problem powraca. Ponieważ nie znamy alternatywnego rozwiązania dogodniejszego niż poprzednio wprowadzone, akceptujemy to ostatnie.

Zwróćmy uwagę, że nasz zapis, w którym samo x ma być spontanicznie traktowane w sposób uogólniający, tzn. jakby z wielkim kwantyfikatorem, znajduje paralełę w tym stylu zapisu logicznego, gdzie zamiast \bigwedge_x funkcjonuje (x) , np. $(x) (Fx \rightarrow Gx)$. Ważniejsze jeszcze jest to, że nasza analiza jest faktycznie zwykłym rozciągnięciem normalnej analizy zdań z nominalizacją, użyciami absolutywnymi czasowników, itp. Tam właśnie brak wskazania osób, przedmiotów itd. przesądza, że chodzi o wszelkie wypadki właściwej klasy. Jednocześnie w najmniejszym stopniu nie zawiesza się tam prawdy, iż rozpatrywane są cechy i relacje, których poza konkretnymi osobami i przedmiotami nie ma. Tak np. w zdaniu:

22 Dziedziczenie po dziadku ze strony matki jest rzeczą korzystną.

jako temat wzięte są pewne abstrakcje rozważane niezależnie od tego, komu i czemu faktycznie przysługują; do ich oczywistej natury jednak należy, że stoją za nimi niezbywalnie konkretni wstępni i zstępni.

W wypadku wątpliwości zapis 21 można bez istotnej szkody zastąpić konwencjonalnym zapisem negatywno-egzystencjalnym²⁰:

23 $\neg(\exists x) (Fx \wedge Gx)$

Zapisy 21 i 23 są w intencji całkowicie równoważne poza jednym tylko momentem: w 21 jest uwzględniona presupozycja pozytywno-egzystencjalna, której w 23 brak.

Zróbmy teraz listę najważniejszych właściwości strukturalno-semantycznych implikatur negatywno-egzystencjalnych, włączając w to pewne cechy, których zapis nie objawia:

a) pojęcie stanowiące temat jest scharakteryzowane za pomocą *dic-tum* tematycznego („presupozycji”) przypisującego mu istnienie, tzn. „występowanie w sposób istotny w zdaniach prawdziwych” (w zwykłym wypadku chodzi o przysługiwanie odpowiedniego orzecznika co najmniej jednemu przedmiotowi);

b) od pojęcia tego przechodzimy następnie do koniunkcji obejmującej poza nim jakieś inne pojęcie (pojęcia), która ostatecznie otrzymuje w remacie charakterystykę nieistnieniową;

²⁰ Jestem zobowiązany Witoldowi Marciszewskiemu za krytykę pewnej wcześniejszej próby „logizującej” interpretacji treści przysłów.

c) składniki tej koniunkcji są ujęte we wspólnym odniesieniu przedmiotowym; gdyby w ramach rematu fałsz był odniesiony do połączenia „ Fx, Gy ”, gdzie $x \neq y$, to przy wskazanej poprzednio presupozycji pozytywno-egzystencjalnej na temat Fx byłoby to po prostu równoznaczne z tezą, że nie istnieją przedmioty o cesze G ; tymczasem taka teza nie może w żaden sposób charakteryzować pojęcia F , a przecież właśnie o jego charakterystykę chodzi w zdaniu;

d) zarówno poszczególne człony koniunkcji jak i jej całość nie mogą się odznaczać sprzecznością ani tautologicznością: implikatura wynika z założenia o informatywności autora, ta zaś jest nie do pogodzenia z wywoływaniem w świadomości odbiorcy zdań sprzecznych, a więc z punktu widzenia języka naturalnego nie tylko nieinformatywnych, lecz elementarnie dewiacyjnych, lub zdań tautologicznych typu „ p lub nie- p ”, które, zwłaszcza w zakresie zdań ogólnych, odznaczają się informatywnością zdążającą do zera.

To, cośmy powiedzieli o wykluczaniu tautologii w implikaturze przysłowia, nie oznacza oczywiście niemożliwości tautologii w „literalnym” znaczeniu przysłowia. Przeciwnie, taka tautologia może być, ze względu na swą nieinformatywność, efektywnym środkiem wyzwalania implikatury, zgodnie z ogólnym mechanizmem metafory, o którym się mówiło wyżej. Tak więc np. przysłowie:

24 Jeśli na świętego Prota jest pogoda albo słońce, to na świętego Nikodema jest deszcz albo go nie ma.

— właśnie dzięki swej pustce informacyjnej służy skutecznie jako nosiciel demaskacji tzw. przysłów kalendarzowych („nie istnieją niezawodne przepowiednie pogody”). Implikatury przysłów muszą jednak przynosić pouczenia rzeczowe na temat tego, co istnieje, nie zaś lekcje logiki lub spekulacje na temat „światów możliwych”.

Trzeba podkreślić, że nasza charakterystyka przysłów negatywno-egzystencjalnych obejmuje wszystkie bez wyjątku przysłowia egzystencjalne, do których trudno jest zastosować interpretację pozytywno-egzystencjalną (będzie o niej mowa w dalszym ciągu). Tylko na pierwszy rzut oka trudności mogą sprawiać liczne przysłowia rozkaznikowe, typu:

25 Włazieś między wrony, krakaj jak i ony.

Faktycznie jednak przysłowia takie również spełniają ogólny schemat opisu negatywno-egzystencjalnego. Ich osobliwością jest to, że wprowadzają określone pojęcia, a mianowicie orzeczniki wartościujące (np. „dobry”), powinnościowe (np. „należy”), teleologiczne (np. „po to, żeby ..., celowe jest...”) itd. Wszystkie te orzeczniki, w ostatecznym rozrachunku oparte na pojęciu „woli”, są z pewnością niezwykle swoiste. Niemniej jednak relacje między pojęciami w odpowiednich przysłowiach są te same co gdzie indziej i dadzą się zredukować do ne-

gacji i koniunkcji. W typowych wypadkach implikatury tych przysłów mówią: „nie istnieje działanie takie a takie, które byłoby godne aprobaty”, „nie istnieje zachowanie takie a takie w okolicznościach takich a takich, które przynosiłoby realizację celu takiego a takiego” itd.

Wypada teraz wyjaśnić, do czego poza granicami problematyki wewnętrzno-semantycznej jest potrzebne schodzenie do poziomu elementarnej lub prawie elementarnej eksplikacji treści przysłów, skoro wszystko to, co tam jest wyłuszczone, tkwi już w schemacie „ilekroć F , tylekroć G ” / „każde F jest G ”, schemacie bardzo prostym, sugestywnym i niewątpliwie trafnie oddającym intencję, jaka przyświeca przytłaczającej większości przysłów.

Otóż sformułowania egzystencjalne są bardzo dogodne, kiedy chcemy sobie uwyraźnić pewne ogólne właściwości przysłów, właściwości związane z ich strukturą semantyczną, ale wykraczające poza nią.

A więc, po pierwsze, pomagają one w jasnej i istotnej egzegezie tradycyjnego i w zasadzie akceptowanego aforyzmu:

26 Przysłowia są mądrością narodów.

Przyjmijmy, że mądrość to umiejętność właściwego postępowania²¹. W maksymalnym stopniu możemy takie postępowanie zrealizować, jeżeli trafnie przewidujemy ten bieg rzeczy, za którym stoją najmocniejsze gwarancje. Otóż najradzykalniej przesądza bieg rzeczy to, że pewne przedmioty i sytuacje nie istnieją. Zwróćmy uwagę, że tzw. wyjaśnianie sytuacji w życiu i podejmowanie w ślad za tym decyzji jest przede wszystkim wykluczaniem określonych możliwości; sytuacja jest najjaśniejsza tam, gdzie jest najbardziej pusto, gdzie możliwe stany rzeczy redukują się gwałtownie. O potędze braku, nieistnienia mówi w sposób stanowczy rosyjskie przysłowie:

27 *Na niet i suda niet.*

Tak więc umiejętność właściwego postępowania zakłada przede wszystkim wiedzę lub trafne w sensie praktycznym przypuszczenie na temat rzeczy istniejących, że wśród nich nie ma określonych rodzajów tych rzeczy. Wprawdzie wiedza o ściśle ogólnym nieistnieniu nie jest możliwa²², nawet w nauce, której rdzeń, tak jak wszelkie wyjaśnianie, sprowadza się właśnie do sądów o nieistnieniu pewnych rzeczy. Ale praktycznie trafne domysły na ten temat snuć możemy. To jest też główny składnik mądrości. Do gromadzenia takich właśnie zasobów zmierzały przysłowia (czyniąc to ze zmiennym powodzeniem, bo w walce z tak potężnymi przeszkodami, jak naturalna niepewność domysłu,

²¹ Idę tu za myślą A. Wierzbickiej (*Kocha — lubi — szanuje. Medytacje semantyczne*. Warszawa 1971).

²² Zob. np. J. Such, *Problemy weryfikacji wiedzy*. Warszawa 1975, s. 104 i in

a zarazem nieustający nacisk przesądów). Dominująca negatywno-egzystencjalna struktura przysłów zgadza się z tym wszystkim doskonale.

Po drugie, chodzi o mechanizm metafory. Jest on, jak widzieliśmy, oparty na przyjmowanym przez odbiorcę założeniu intencji informacyjnej nadawcy, założeniu nie podważanym przez fakt, że tekst, z którym się styka, nie może w jego oczach uchodzić za wyrażający, przy jego zwykłym rozumieniu, rzeczywistą intencję nadawcy. Jeżeli więc w przysłowiu właściwym ma działać, *ex definitione*, mechanizm metafory, to jego odbiór musi prowadzić do wyczytywania implikatur informatywnych. Odbiorca nie może, w normalnych warunkach, domyślać się u nadawcy intencji przedstawienia mu sądu dla niego nieinformatywnego (właśnie dlatego, jak wspominaliśmy, tautologie nie mają szans na odegranie roli implikatur). Otóż zdania negatywno-egzystencjalne ściśle ogólne są jako klasa maksymalnie informatywne, gdyż dotyczą nieskończonej liczby wypadków²³; takimi zaś właśnie zdaniami są implikatury przysłów, o których mowa. Co prawda, twierdzenia negatywno-egzystencjalne, podobnie jak wszelkie inne, mogą zostać zbanalizowane przez częste powtarzanie. Ale ponieważ nikt nie może naprawdę wiedzieć, że przedmioty określonego rodzaju nie istnieją, twierdzenia negatywno-egzystencjalne, jeżeli nie zostały w opinii powszechnej niedwuznacznie sfalsyfikowane, nie tracą nigdy do końca waloru informacyjnego, nawet z punktu widzenia subiektywnego stosunku adresatów do danej tezy.

Po trzecie, wydaje się, że owa znana nieweryfikowalność ogólnych zdań negatywno-egzystencjalnych wpisywanych w przysłowia czyni, przynajmniej w pewnej mierze, zrozumiałymi takie aspekty przysłów, jak ich cytatowość i obiegowość. Za rzecz naturalną bowiem wypada uznać niechętnie formułowanie przez ludzi zdań nieweryfikowalnych i idącą za tym tendencję do ukrywania niejako ich autorstwa. Do wygłaszania takich zdań potrzebny jest parawan obiegowej monety. Otóż tej właśnie dostarczają przysłowia. Myśli ogólnej, zawsze ryzykownej, ostatecznie niesprawdzalnej, nie jest się skłonny podawać jako własnego zdania, bez wszelkich dodatków, bo wygłoszenie zdania oznajmującego zobowiązuje do podpisania się pod kolejnym zdaniem, mianowicie „wiem, że jest tak, jak tamto zdanie głosi”, czyli pod czymś, czego zgodność z rzeczywistością jest mocno wątpliwa (a faktycznie jej nie ma). Normalnemu użytkownikowi języka przysłowie przychodzi w tej rozterce z pomocą: może on przytoczyć frazę, za którą, w danej wspólnotce, nie bierze już odpowiedzialności. W ten sposób ze strukturą semantyczną przysłów wiąże się też ich charakterystyczna „cytatowość”. Znajduje ona wyraz m. in. w dodatkowym dystansowaniu się mówiących od treści przysłówia za pomocą zwrotów typu „jak mówi przysłowie”. Oczywiście,

²³ Zob. K. R. Popper, *Conjectures and Refutations. The Growth of Scientific Knowledge*. Fourth, revised edition. London 1972, s. 286 n., 282, 257 i in.

tego rodzaju wplatanie przysłów w ciąg wypowiedzi zmniejsza jednocześnie ich subiektywną nieinformatywność, mianowicie przez podkreślenie, że nadawca jedynie przypomina rzecz skądinąd znaną (chwytaki takie stosuje się również przy powtarzaniu innych zdań już przedtem przyjętych przez odbiorcę); w tej funkcji, funkcji przypomnienia, wypowiedzenie traci *odium* „reiteracyjno-antyinformacyjne”.

Po czwarte, z naturą ogólnej negacji egzystencjalnej wiąże się w sposób oczywisty stałość przysłów lub przynajmniej ich wielka długowieczność oraz przysługujący im w mniejszym lub większym stopniu walor powszechności, wykraczania poza granice rodziny czy przysiółka. Implikatury szczegółowe, o referencji jednostkowej, z istoty rzeczy nie mogą się ustalać dla większych wspólnot i na dłuższy czas.

Po piąte wreszcie, struktura semantyczna rozważanych przez nas przysłów dyktuje konieczną jednozdaniowość tych tekstów²⁴. Zastosujmy tu rozumowanie *a contrario*. Przypuśćmy, że pewien twór przysłowiowy jest rzeczywiście sekwencją zdań. Odrzucając, ze względu na to, o czym była mowa w poprzednim punkcie, obecność w tym tworze zdań jednostkowych z autentyczną referencją, musimy przyjąć, że każde zdanie składowe jest bądź zdaniem ogólnym, bądź *quasi-szczegółowym* zdaniem mówiącym o przedmiocie fikcyjnym. Jeżeli teraz wszystkie zdania sekwencji miałyby być ogólne, to albo istniałaby między nimi jakaś więź, powiedzmy, kontrastu, albo też brak byłoby wszelkiej więzi. W pierwszym wypadku owa więź scalałaby i tak zdania w jedno. Jakoż istnieją przysłowia stanowiące takie zdania ogólne złożone, np.:

28 Nie bądź słodki, bo cię zliżą, nie bądź gorzki, bo cię splują.

Żadne z takich przysłów nie jest sekwencją zdań, lecz jest zdaniem. Z kolei w wypadku braku więzi między zdaniami ogólnymi ich połączenie mogłoby być tylko mechaniczne i doraźne, dając tekst niespójny; użytkownicy języka traktowałiby faktycznie rzekome części jednolitej całości jako osobne obiekty i stosowali każdy z nich tam, gdzie byłby potrzebny. I w tym więc wypadku hipotetyczna sekwencja zdań znika.

Rozważmy teraz ewentualną sekwencję zdań szczegółowych fikcyjnych. Taka sekwencja jako całość może naturalnie być nosicielką pewnej implikatury, podczas gdy poszczególnym zdaniom składowym żadna implikatura nie przysługuje. Ale wówczas mamy do czynienia z tworem, który już ma jakąś inną nazwę niż przysłowie, np. opowiadki, gadki, przypowieści itp., jak choćby:

29 — Poszłabyś ty za mąż?
— Toćby się polazło. A masz ty co?

²⁴ Jest to teza niezgodna ze sformułowaniem, jakie na ten temat znajdujemy u Krzyżanowskiego (*Przysłowie*, s. 335), który do przysłów gotów jest zaliczyć, wprawdzie jako rzadziej występujący, również „układ paru zdań, od dwu do czterech”.

— Może by się znalazło. A umiesz ty robić?

— Co wam do głowy wzięło?

Tworowi takiemu, tylko ze względu na tak przygodny czynnik, jak np. jego subiektywnie oceniana krótkość, nie ma sensu nadawać miana przysłowia, przenoszącego go do świata, w którym króluje przywiązanie implikatury bezpośrednio do jednego, z osobna wziętego zdania.

Pozostaje wreszcie teoretyczna możliwość sekwencji mieszanych, obejmujących zdania ogólne i szczegółowe fikcjonalne. Do wypadku szeregu zdań fikcji połączonego ze zdaniem ogólnym jakoś się z wymową tamtego szeregu wiążącym stosuje się to, cośmy powiedzieli przed chwilą: mamy więc np. ewidentną strukturę bajki, której przemianowywanie na przysłowie byłoby rażącym kaprysem. Z szeregiem zdań ogólnych działałoby się to, cośmy już naszkicowali wyżej. Natomiast pojedyncze zdania fikcjonalne z pojedynczymi zdaniami ogólnymi nie mają najmniejszych szans utworzenia tekstu ustalonego: brak jest nieincydentalnej motywacji zespolenia składników, motywacji, która kreuje każdy rzeczywisty tekst i bez której można mieć co najwyżej ciąg znaków diakrytycznych. To samo oczywiście dotyczyłoby beładnej przeplatanki zdań fikcjonalnych i ogólnych. Jak widać, nie tylko wszystkie niewątpliwe przysłowia zaświadczone w literaturze paremiologicznej są jednozdaniowe, lecz nie ma żadnych podstaw po temu, by postulować możliwość przysłów dwu- czy kilkuzdaniowych.

Zauważmy tu przy okazji, że odwrotnie, atrybutem nieodłącznym pewnego funkcjonalnie, nie tylko kształtowo, odrębnego typu fikcji literackiej, typu szczególnie ważnego, jest fakt, że konstytuuje go sekwencja p o n a d zdaniowa: przechodzenie od zdania do zdania jest tu nie mniej istotne niż zdania same — z pewnością wiąże się z tym jakoś Sartre'owski wgląd w „literaturę jako oczekiwanie”²⁵. Można sobie wyobrazić jednozdaniowy tekst, powiedzmy, anegdoty, który na dobrej zasadzie da się zaliczyć do literatury, jednakże ta jego budowa zdeterminuje w sposób nieuchronny i strukturalny jego osobny status funkcjonalny, mianowicie status utworu dydaktycznego, i przeciwstawi go w sposób istotny nawet dwu- czy kilkuzdaniowym anegdotom.

Zwróćmy się teraz do *pars minor* przysłów właściwych, tzn. do przysłów typu:

18 I koń się potknie.

30 Mał złotnik, da drog.

Nazwaliśmy je poprzednio pozytywno-egzystencjalnymi. Zgodnie z tą nazwą głoszą one istnienie pewnych przedmiotów lub sytuacji. Tak np. przysłowie 18 można, jak się wydaje, zinterpretować za pomocą następującej parafrazy:

18a Co do osób popełniających błędy: istnieją sytuacje takie, że jakaś osoba popełnia błąd, mimo że się odznacza wysoką (najwyższą) sprawnością.

²⁵ J.-P. Sartre, *Czym jest literatura*. Warszawa 1968.

Wszystko to sugeruje prosty paralelizm przysłów pozytywno-egzystencjalnych w stosunku do negatywno-egzystencjalnych, paralelizm odtworzący fundamentalną dla wszystkich zdań i dla języka jako takiego opozycję twierdzenie—przeczenie. Odpowiednio do tego elementarna formuła symboliczna prezentująca strukturę semantyczną przysłów pozytywno-egzystencjalnych byłaby różna od formuły negatywno-egzystencjalnej 21 tylko w jednym punkcie: remat orzekałby fałsz o fałszu, a nie zaprzeczałby temu właśnie orzeczeniu. Zapis rematu byłby więc prostszy: krótszy o jedną negację. Jego postać byłaby taka oto:

$$31 \quad \neg[\neg(Fx \wedge Gx)]$$

Odpowiadałoby to zwykłemu zapisowi logicznemu z kwantyfikacją egzystencjalną:

$$32 \quad (\exists x)(Fx \wedge Gx)$$

(dla uproszczenia pominęliśmy tu możliwość większej liczby składników koniunkcji). Temat Fx wraz z jego presupozycją pozytywno-egzystencjalną pozostałby naturalnie bez zmian.

Kiedy jednak zestawimy te właściwości zdań pozytywno-egzystencjalnych z właściwościami poprzednio omawianych implikatur negatywno-egzystencjalnych w ich związku z innymi cechami odpowiednich przysłów, stajemy wobec poważnego dylematu. Struktury semantyczne obu klas implikatur mają być sobie wprost przeciwstawne, a zarazem właśnie ze strukturą semantyczną negatywno-egzystencjalną staraliśmy się powiązać takie właściwości przysłów, jak ich funkcjonowanie w roli „skarbnicy mądrości”, ich cytatowość, a nade wszystko działający w nich mechanizm metafory. Zatem bądź próba powiązania tych rysów ze strukturą negatywno-egzystencjalną była chybiona, bądź też powiązanie takie w wypadku przysłów pozytywno-egzystencjalnych, których funkcjonowanie również domaga się jakiegoś wyjaśnienia, opiera się na czynnikach zasadniczo odmiennych. Ale jakich?

Powyższy dylemat można uchylić w odniesieniu do takich kwestii, jak stałość, powszechność i jednozdaniowość przysłów. Cechy te dzielą ze sobą obie rozważane klasy tekstów, ale też wyrastają one ze wspólnych im wszystkim podstaw struktury semantycznej: z tego, że zarówno implikatury negatywno-egzystencjalne jak i pozytywno-egzystencjalne mają za swój temat pojęcie, że nie mają zwykłej referencji konkretnej, że orzekają o orzecznikach, nie zaś o tych lub innych wyróżnionych przedmiotach pozajęzykowych.

Nie zmniejsza to jednak kłopotliwości kwestii poprzednio wymienionych.

Istota problemu sprowadza się do sprawy informatywności. Samo w sobie twierdzenie ogólne o istnieniu jakiegokolwiek rodzaju przedmiotów jest, jak wskazał Karl Popper, „niemal logicznie prawdziwe”²⁶;

²⁶ Popper, *op. cit.*, s. 249 (jest to wyrażenie R. Carnapa).

abstrakcyjnie rzecz biorąc, jego wartość informacyjna zbliża się nieskończenie do zera. Jak to pogodzić z odczytywaniem przez odbiorcę implikatury w oparciu o założenie informatywności wypowiedzi nadawcy? Nie jest też jasne, na jakiej zasadzie przysłowia pozytywno-egzystencjalne miałyby pretendować do miana „mądrości narodów”, jeżeli niosą treść banalną.

O tym, że teoretyczne rozważania nad naturą ogólnych zdań pozytywno-egzystencjalnych nie są w odniesieniu do przysłów czężą spekulacją, że harmonizują z nimi całkiem praktyczne obserwacje, można się przekonać próbując samemu skonstruować przysłowie metaforyczne mówiące po prostu o istnieniu, np. o istnieniu ludzi, którzy niekiedy kłamią, albo nawet o istnieniu kłamców, którzy niekiedy mówią prawdę. Próby tego rodzaju natrafiają na przeszkody, które wydają się nieprzezwyciężalne (inaczej niż w wypadku zadania polegającego na utworzeniu przysłowia o schemacie typu „każdy ... ma swój ...”). Nic z tego, co przychodzi do głowy, nie daje się odczytać jako o b r a z tak dalece oczywistych faktów (istnienia zaś rzeczy i sytuacji nieoczywistych, nieznanych też nie można wyobrazić przez odwołanie się do rzeczy znanych). Oczywiście, współgra z tym w sposób uderzający niesłychana skąpość reprezentacji, jaką mają przysłowia pozytywno-egzystencjalne wśród nieprzejrzanego gąszczu przysłów stojących do dyspozycji każdego narodu. Wszystko to zdaje się potwierdzać swoiste niedostosowanie sądów pozytywno-egzystencjalnych do specyfiki przysłów metaforycznych. Podtrzymałyby to nasze poprzednie domysły na temat związków ważnych właściwości przysłów z ich n e g a t y w n o-egzystencjalną strukturą logiczną.

Pozostaje wszakże nie dający się obejść fakt, że pewne przysłowia muszą być interpretowane jako wykładniki implikatur pozytywno-egzystencjalnych; wraz z tym faktem aktualny pozostaje nasz dylemat.

Jednakże poprzednie obserwacje dotyczące „niedopasowania” sądów pozytywno-egzystencjalnych i natury przysłów metaforycznych kierują nas ku takiemu rozwiązaniu tego dylematu, które nie zrywałoby z charakterystyką własności przysłów, jaką formułowaliśmy w związku ze strukturą negatywno-egzystencjalną. Takim rozwiązaniem byłoby postulowanie dodatkowego komponentu reprezentacji semantycznej przysłowia pozytywno-egzystencjalnego, komponentu zbudowanego na sądzie n e g a t y w n o-egzystencjalnym. Naturalnie naruszałoby to prostą symetrię między przysłowiami negatywno-egzystencjalnymi a pozytywno-egzystencjalnymi. Ale też symetria ta jest, jak widzieliśmy, mocno nadwerężona na płaszczyźnie pozasemantycznej.

Postulując ów specjalny komponent, odwołalibyśmy się do następującego ogólnego fenomenu: przysłowia pozytywno-egzystencjalne nie głoszą nigdy istnienia przedmiotów i sytuacji, których istnienia nikt nie zamierzałby kwestionować. A przy tym nie tylko faktycznie

zajmują się takimi egzystencjami problematycznymi, lecz za pomocą różnych środków formalnych ich problematyczność sugerują, np. „i” w przysłowiu 18, „da” w przysłowiu 30 lub „nie wszystko” w przysłowiu:

33 Nie wszystko złoto, co się świeci.

Skłania to do poszukiwania formuły semantyczno-strukturalnej, w której ta potrzebna nam negatywno-egzystencjalna gwarancja informatywności byłaby zawarta.

Najprostszym rozwiązaniem, jakie się nasuwa, jest uznanie implikatur pozytywno-egzystencjalnych za negacje sądów negatywno-egzystencjalnych, zgodnie z prawem podwójnego przeczenia. Wychodzilibyśmy wówczas od zdania negatywno-egzystencjalnego jako tematu całej implikatury. Zdaje się to stwarzać właściwą perspektywę. Twierdzenie pozytywno-egzystencjalne nie jest bowiem wtedy zgłaszane wprost, lecz tylko przez ustosunkowanie się do pewnego zdania „dobrego” z naszego punktu widzenia — zdania negatywno-egzystencjalnego.

Nie jest to jednak droga wystarczająca. W ostateczności otrzymyalibyśmy przecież ten sam „produkt netto” co w zwykłych zdaniach pozytywno-egzystencjalnych. Oczywiście bowiem formuła z podwójną negacją jest w pełni równoważna odpowiedniemu zdaniu twierdzącemu; różna jest tylko struktura tematyczno-rematyczna: żadnych dodatkowych elementów rzeczowych się nie wprowadza. Można też wątpić w syntaktyczną poprawność (zgodność z rzeczywistym kodem naturalnym) nieograniczonej iteracji przeczenia (liczba 3 wydaje się tu graniczna). Co się zaś tyczy momentu wahania między twierdzeniem a przeczeniem, który miałby być uwydatniony przez formułę wykorzystującą prawo podwójnego przeczenia, to jest on, wbrew pozorom, obecny wszędzie, także w zwykłych sądach pozytywno-egzystencjalnych, jak to staliśmy się dobitnie pokazać w schematach 31, 21.

Rozwiązanie naszego problemu musi być mocniejsze. Oznacza to, że trzeba do struktury semantycznej przysłów pozytywno-egzystencjalnych wprowadzić pewne dodatkowe, nietautologiczne kwalifikacje.

Teoretycznie rzecz biorąc, taką kwalifikacją mogłoby być prawdopodobieństwo. Mianowicie moglibyśmy się zastanawiać, czy w przysłowiach pozytywno-egzystencjalnych nie przypisuje się wysokiego stopnia prawdopodobieństwa odpowiedniej tézie negatywno-egzystencjalnej, czyniąc w ten sposób tezę pozytywną mało prawdopodobną w oczach odbiorcy. I to rozwiązanie trzeba jednak odrzucić. Prawdopodobieństwo obiektywne (statystyczne) nieistnienia czegoś zdąży do zera²⁷; ponadto twórcy przysłów z pewnością nie przekazują żadnych szacunków statystycznych. Co się zaś tyczy prawdopodobieństwa subiektywnego, to

²⁷ *Ibidem*, s. 281 i in.

i ono nie ma tutaj zastosowania: nie chodzi przecież o niczyje napięcia związane z określonymi oczekiwaniami, o niczyją gotowość podejmowania odpowiednich zakładow, itp.

To, co nam tu jest potrzebne, to rzecz zbliżona do prawdopodobieństwa subiektywnego, lecz nieco słabsza. Chodzi bowiem rzeczywiście o to, by sprawę informatywności zrelatywizować do postawy odbiorcy; abstrakcyjne przeciwstawienie całej klasy sądów negatywno-egzystencjalnych sądom pozytywno-egzystencjalnym jako klasie, przeciwstawienie czyniące z tych klas bieguny informatywności, w praktycznym odbiorze nie może odgrywać samo przez się, bezpośrednio, bez udziału innych czynników roli decydującej. Otóż zastanawiając się nad informatywnością w takim „ludzkim” sensie, znajdziemy zapewne, że jako informatywne skłonni jesteśmy ocenić zdania, które nie są na co dzień przez nas uznawane, a które jednocześnie zawierają treść „dziwną” albo też „nie-dziwną” wprawdzie, ale taką, że i odwrotny stan rzeczy zakwalifikowalibyśmy jako „niedziwny”. Odpowiednio w sposób naturalny określimy jako nieinformatywne to, co jesteśmy gotowi pokwitować zawołaniem „nie dziwnego”, tzn. coś, czego przeciwieństwo właśnie byłoby dla nas „dziwne”.

Poświęćmy chwilę uwagi pojęciu „dziwności”, które tak czy inaczej musi odgrywać znaczącą rolę w nauce o tekście (zwłaszcza literackim) oraz o kontakcie z nim. Mówiąc, że coś jest dziwne, zestawiamy pewien stan rzeczy uznawany przez nas za faktyczny z pewną inną prawdą i stwierdzamy, że to połączenie, lub raczej to ich zderzenie, jest na gruncie aktualnie dostępnej wiedzy niewyjaśnione. Innymi słowy, głosimy, że dostępne zdania prawdziwe nie stanowią racji logicznej dla koniunkcji inkryminowanego zdania prawdziwego i pewnego innego zdania prawdziwego (pewnych innych zdań prawdziwych), racji, z której wynikałby logicznie każdy ze składników tej koniunkcji we wszystkich jego szczegółach, zwłaszcza zaś owo zdanie inkryminowane. Tak np. skonstruowane zdanie prawdziwe może mówić o rzadkości zdarzeń w rodzaju tego, jakie jest opisane w zdaniu inkryminowanym; taki kontrast jest jak najdalszy od sprzeczności: brakuje nam jednak wywodu umieszczającego właśnie aktualny stan rzeczy w tym małym podzborze wielkiej populacji, jaka wchodzi tu w grę.

Widać stąd, że charakterystyka „dziwnościowa”, nawet jeżeli wykorzystuje typowo pewne asercje dotyczące tego, co się uważa za normalne, zwykłe, zachodzące w większości wypadków itp., nie jest jednak szacunkiem statystycznym, nie jest równoznaczna z wypowiedzią typu „to rzadki wypadek”. Charakterystyka ta jest wyrazem pewnych przesądzeń logicznych. Jej przeciwieństwem jest określanie stanów rzeczy jako „naturalnych” — tutaj zestawienie faktu z innymi, zwykle z okolicznościami faktu, kwalifikuje się jako w pełni wynikające z dostępnej wiedzy. Ważną własnością pojęcia „dziwności” jest to, że uniwersum,

którego owo pojęcie dotyczy, dzieli się nie binarnie na to, co dziwne, i to, co nie jest dziwne, lecz na to, co dziwne, to, co naturalne, i na pas pośredni, rzeczy „niedziwnych” *par excellence* (choć oczywiście w ścisłym sensie „niedziwne” to bądź „naturalne”, bądź „nie zestawione tak, by trzeba było to określić jako naturalne lub dziwne”, czyli dopełnienie „dziwnego”).

Wydaje się, że sfera pojęciowa „dziwności” z jej relatywizacją do stanu umysłu odbiorcy zdania, jednocześnie operująca stosunkami logicznymi raczej niż statystyką, oferuje dobre możliwości rozwiązania kwestii informacji w przysłowiach pozytywno-egzystencjalnych.

Najprostszym zabiegiem zmierzającym w tym kierunku byłoby umieszczenie kwalifikacji „dziwne” przy remacie pozytywno-egzystencjalnym. W myśl tej propozycji zdanie 18 głosiłoby poprzez swą implikaturę, że istnieją osoby wysoce sprawne, które popełniają błąd, i że ponadto jest dziwne, że tacy istnieją.

Już bezpośrednia intuicja każe sądzić, że ta ocena jest zbyt mocna. Wykorzystując zwykły środek dodatkowej charakterystyki treści wypowiedzi, jakim jest wyrażenie „rzecz dziwna”, powiemy bardziej dokładnie, że parafraza tekstu 18 w postaci zdania:

18b Zdarza się, rzecz dziwna, że ktoś jest bardzo sprawny, a popełni błąd.

— jest nie do przyjęcia. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że ktokolwiek głosi, że coś jest dziwne, sugeruje przez to, iż potrzebne są dodatkowe wiadomości, by sytuacja przestała być dziwna, by okazała się normalna, tzn. by nie wymagała już niczego poza zwykłą konstatacją. Otóż żadnych takich sugestii w wypadkach nas interesujących, np. w wypadku tekstu 18, wyczytać się nie da.

„Dziwnością” trzeba więc operować jakoś inaczej. Przypomnijmy w tym miejscu, że między kwalifikacją „dziwne”, kwalifikacją „niedziwne” oraz brakiem którejkolwiek z nich zachodzą określone zależności (związane z „trójpasmowością” uniwersum podlegającego ocenie, o której mówiliśmy przed chwilą). Jeżeli mianowicie *p* określimy jako dziwne, to musimy automatycznie przyjąć, że *nie-p* nie jest dziwne (*i*, naturalnie, *vice versa*); jeżeli natomiast określimy *p* jako niedziwne, to *nie-p* nie musi otrzymać żadnej kwalifikacji „dziwnościowej”, tzn. może bądź zostać uznane za dziwne, bądź zostać uznane również za niedziwne, bądź wreszcie pozostać bez charakterystyki; nadto „niedziwne” nie wyklucza „naturalne”, a nawet „oczywiste”.

Wynika z tego jasno, że remat pozytywno-egzystencjalny nie może być opatrzony etykietką „niedziwne”: taka presumpcja pchałaby nas w kierunku domysłu o nieinformatywności owego rematu, a tej mamy się właśnie pozbyć.

Ostatecznie pozostaje jedynie droga następująca: trzeba przypisać „niedziwność” negacji tezy pozytywno-egzystencjalnej, czyli tezie ne-

gatywno-egzystencjalnej. Naturalnie w zdaniu głoszącym tezę pozytywno-egzystencjalną teza negatywno-egzystencjalna nie może wystąpić wprost, pod groźbą sprzeczności. Można ją wszakże wprowadzić w postaci okresu kontrfaktycznego. Analiza, do której w rezultacie dochodzimy (z pewnością wymagająca dalszych przemyśleń), polega na dodaniu do presupozycji egzystencjalnej przy temacie Fx jeszcze jednej presupozycji, a mianowicie:

34 | ... Fx jest takie, że gdyby $\neg(\exists x)(Fx \dots \wedge \vee Gx)$, to nie byłoby to dziwne |

Właśnie ta presupozycja łamałaby prosty paralelizm implikatur negatywno- i pozytywno-egzystencjalnych (zachwianie tej symetrii przewidywaliśmy wcześniej).

Otrzymujemy w ten sposób charakterystykę blokującą szczególną informatywność (z punktu widzenia odbiorcy) sądu negatywno-egzystencjalnego odpowiadającego zamierzonej implikaturze pozytywno-egzystencjalnej. Musi się to naturalnie odbić korzystnie na naświetleniu informatywności tej implikatury: sugeruje się przecież, że jej treść jest w najgorszym wypadku „niedziwna” (ale może być nawet dziwna), w żadnym zaś wypadku nie jest „rzeczą naturalną”, nie zasługuje na reakcję „to nic dziwnego” lub „to oczywiste”.

Ów brak „naturalności” połączenia cech prezentowanych w implikaturze przysłowia pozytywno-egzystencjalnego jest prawie zawsze wyjąskrawiony przez to, że cechy, którymi się przysłowie zajmuje, są bardzo specyficzne i treściowo związane wzajemnie, a zarazem są takie, że nie narzucają myśli o możliwym występowaniu łącznym, lecz raczej o ich rozbieżności (zob. „sprawność” a „popełnianie błędu” — w naszym przykładzie 18). Nawet więc jeżeli dziwność takiego połączenia nie wchodzi w grę (bo ani pozorna sprzeczność, ani okoliczności statystyczne nie narzucają postawy zdziwienia), to w każdym razie nie może być mowy o gotowości podania racji logicznej, z której by wynikało właśnie występowanie łączne owych cech w pewnych przynajmniej przedmiotach; tylko zaś taka gotowość byłaby podstawą uznania odpowiedniej egzystencji za „naturalną”.

Jedynie w wyjątkowych wypadkach cechy, o których się mówi w implikaturze przysłowia pozytywno-egzystencjalnego, nie odznaczają się żadnym momentem kontrastywności. Tak jest w następującym tekście starohebrajskiego przysłowia (w przekładzie angielskim):

35 *There are those whose teeth are swords,
whose jaws are knives,
to eat up the poor from the earth,
and the needy from among men*²⁸.

Implikatura łączy tu pojęcie „człowiek” i charakterystykę pewnej postawy wobec innych. Pojęcie „człowiek” jest oczywiście zbyt ogólne,

²⁸ Cyt. za: McKane, *op. cit.*, s. 259 (*The Book of Proverbs*, Ch. 30.14).

by móc kontrastować z jakąkolwiek charakterystyką rzeczywistych czy możliwych cech ludzkich. Ale i tu istnienie ludzi o cechach sugerowanych przez tekst 35 nie jest rzeczą naturalną w sensie, do jakiego się odwołujemy w tym miejscu. Można więc i ten tekst zinterpretować jako przypisujący „niedziwność” hipotetycznemu nieistnieniu takich ludzi.

Sumując nasze refleksje na temat przysłów pozytywno-egzystencjalnych stwierdzimy, że przyjęte wcześniej powiązanie „mądrości” przysłów z sądami *negatywno-egzystencjalnymi*, odznaczającymi się najwyższą informatywnością, było trafne. Przysłowia pozytywno-egzystencjalne szły i idą w ariergardzie przysłów *negatywno-egzystencjalnych*: ich istotna rola polega na korygowaniu tego, co za mądrość mogłoby nieślusnie uchodzić (nie trzeba dodawać, że w wykonywaniu tej funkcji korekcyjnej również i przysłowia *pozytywno-egzystencjalne*, jak to przewiduje jedno z nich — „I koń się potknie” — nie są zabezpieczone przed ferowaniem wyroków fałszywych).

Na zakończenie dotkniemy jeszcze jednego problemu²⁹. Chodzi o właściwość przysługującą w równej mierze wszystkim przysłowiom *sensu largo*, a więc także aforyzmom i sentencjom. Wszystkie mianowicie przysłowia, biorąc za temat pewne pojęcie pojedyncze (choć może się zdarzyć punkt wyjścia w postaci zespołu dwóch lub więcej pojęć) orzekają w ostateczności relacje w odniesieniu nie do jednego, lecz co najmniej dwóch pojęć; w interesującym nas szczególnie przypadku przysłów *egzystencjalnych* owa para, trójka itd. pojęć tworzy koniunkcję i jej to właśnie urzeczywistnienie lub nieurzeczywistnienie w świecie głosi implikatura.

Powstaje pytanie, skąd bierze się ta obligatoryjna dwu- lub wielopojęciowość przysłów. Jeżeli orzekają one relacje, do których natury należy łączenie różnych pojęć (np. relacja „więcej niż”), odpowiedź jest trywialna. Inaczej jest jednak właśnie z przysłowiami *egzystencjalnymi*. Istnienie i nieistnienie można przecież orzekać w zdaniach biorących za swój temat jedno tylko pojęcie (nie licząc negacji): jeżeli przyjąć przedstawioną poprzednio wykładnię sądów *egzystencjalnych*, tworzą je

²⁹ Jest oczywiste, że na dalsze opracowania czekają zarówno zagadnienia poruszone w tym artykule, jak i różne inne kwestie dotyczące przysłów. Wśród nich wymienić należy przede wszystkim problem stosunku znaczenia („literalnego”) i jego wykładników do implikatury. Ogólnie rzecz biorąc, ograniczeń absolutnych jest w tym zakresie bardzo niewiele (o jednym z nich powiemy za chwilę). Jednakże istnieją niewątpliwie tendencje do wiązania implikatur określonych przynajmniej pod pewnymi względami z określonymi strukturami językowymi i, odwrotnie, do używania pewnych wyróżnionych struktur językowych jako środków przekazywania „głębszego sensu”. Działają tu z pewnością czynniki o charakterze uniwersalnym (przykładem mogłoby być prawdopodobnie użycie rozkaznika w przysłowiach „deontycznych”), ale poważne znaczenie mają niechybnie również pewne konwencje czy mody typu literackiego. W tym miejscu wkraczamy naturalnie na teren, wobec którego swe kompetencje zgłasza obok teorii — historia.

określone układy negacji przy dowolnym argumencie w postaci funkcji zdaniowej.

W odniesieniu do przysłów *sensu largo* rozwiązanie postawionego problemu należy upatrywać w obserwacji następującej: w powszechnej praktyce ludzkiej, a tylko ona operuje przysłowiami, pojedyncze pojęcia nie są zagadkami typu „czy takie przedmioty istnieją?”, „czy temu odpowiada coś w rzeczywistości?” Wiemy, że koty istnieją, i uważamy za zdecydowanie użyteczne przyjęcie jako nieodparcie się narzucającego, przynajmniej w normalnej praktyce, sądu „centaury nie istnieją”. Pojęcia zagadkowe dałoby się znaleźć w nauce, ale tam nie ma miejsca na przysłowia, a zwłaszcza metafory.

Jest wszakże pewna dodatkowa okoliczność dotycząca specjalnie przysłów właściwych, które są bezpośrednim przedmiotem naszych rozważań. Mianowicie konstytutywny dla nich mechanizm metafory nie jest w stanie doprowadzić do efektu w postaci implikatury mówiącej o istnieniu przedmiotów scharakteryzowanych za pomocą jednego pojęcia. Po pierwsze bowiem, jak wspominaliśmy, istnienie lub nieistnienie przedmiotów w ten sposób scharakteryzowanych jest powszechnie znane lub uznane; wynika stąd, że odpowiednie twierdzenia są nieinformatywne i nie mogą stanowić implikatur metaforycznych. Po drugie zaś, przysłowie, w którego znaczeniu („literalnym”) występuje więcej niż jedno pojęcie, w sposób naturalny może być zinterpretowane wyłącznie za pomocą implikatury również operującej więcej niż jednym pojęciem (nie licząc negacji). Tymczasem w swej warstwie literalnej jednopojęciowe może być tylko zdanie z wyrażeniem „istnieje”, „jest” (lub innym równoważnym). W tym miejscu interweniuje inny aspekt mechanizmu metafory. Mechanizm ten opiera się na relacji podobieństwa. Otóż przypisanie tej relacji następuje tylko wtedy, kiedy mamy do czynienia z jakoś wyróżnionym podobieństwem. Po to zaś, by takie wyróżnione podobieństwo się pojawiło, pole możliwości przyrównywania jednych rzeczy do innych musi zostać wyraźnie zhierarchizowane i w konsekwencji ograniczone. Tzn. kierunek działania relacji podobieństwa musi być jakoś, choćby częściowo, zdeterminowany. A właśnie tego kierunku pojedyncze pojęcie nie sugeruje w najmniejszym stopniu. Spróbujmy sformułować zdania egzystencjalne, które teoretycznie mogłyby (jeżeli pominąć sprawę relacji podobieństwa) być nosicielami jakiejś implikatury:

36 Nie istnieją koty.

37 Centaury istnieją.

Ku czemu mianowicie miałyby przenosić nasz wzrok implikatury, jakich żądalibyśmy od tych zdań?